

15 - 21 stycznia 1959 r.

ARESztOWANY NR 375 — str. 2.

SOWA, KSIEŻYC I ZŁOTY PTAK — str. 3.

CALUJE RĄCZKI PANA RADCY — str. 4.



BRATERSTWO BRONI

żołnierza radzieckiego i polskiego przyniosła wolność naszej Ojczyźnie i wyzwolenie jej bohaterkiej stolicy Warszawy, którego 14-tą rocznicę obchodzimy 17 stycznia.

(Wspomnienie uczestnika walk o Warszawę kpt. rez. Mieczysława Janczewskiego pt. „Byłem w boju o Warszawę” zamieszczamy na str. 3).

Konferencja Partyjna wybrała nowe władze

W niedzielę, dnia 11 bm. w sali Domu Hutnika przy Legnickich Zakładach Metalurgicznych obradowała II Konferencja — sprawozdawczo — wyborcza — powołanych komitetów PZPR w Legnicy.

W konferencji wzięło udział około 300 delegatów i zaproszonych gości.

Po referacie sprawozdawczo — politycznym ustępującej instancji — wygłoszonym przez tow. Mieczysława Murdzka — i sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej toczyła się ożywiona dyskusja. Omawiano także zagadnienia wynikające z rozwoju gospodarczego miasta i powiatu na lata 1959—1965 ogłoszonych przez komitet jeszcze przed konferencją.

W ciągu 7 godzinnej dyskusji przemawiało 26 towarzyszy — głos między innymi zabrali: Kazimierz Hubaczek — Przewodniczący GRN w Warmontowicach, Edward Ornat — I Sekretarz Komitetu Zakładowego przy LZM, Zdzisław Botruch — delegat POP przy Dolnośląskim Przedsiębiorstwie Geologicznym, Stanisław Jarzab z LZM, Władysław Ogrodnik — Prezes Sądu Powiatowego w Legnicy, Paweł Warchoł — poseł ziemi legnickiej na sejm PRL, Franciszek Zywert z Technikum Samochodowego, Henryk Uryń — Sekretarz POP z LZPO, Jan Wiczorek — Przewodniczący PRN i inni.

Przemawiali również uczestnicy w obradach: Sekretarz Komisji Transportu przy Wydziale Ekonomicznym KC — Ludwik Puzeń i Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego we Wrocławiu — Ryszard Owczarski. W konferencji uczestniczył również członek KW PZPR Komendant wojewódzki MO Mieczysław Nowak.

W tajnym głosowaniu wybrano 41 członków komitetu, 5 zastępców, komisję rewizyjną i 20 delegatów na konferencję wojewódzką.

Podjęto uchwałę aprobującą opublikowane przez komitet tezy rozwoju gospodarczego miasta i powiatu oraz zadania określone w referacie, poszerzone wnioskami dyskusji.

CZŁONKOWIE KOMITETU:

EUGENIUSZ ARKITA
STEFAN ANTOLSKI
WŁADYSŁAW ANDRZEJEWSKI
TADEUSZ BUTKIEWICZ
MIECZYSLAW BECKI
JAN RINEK
BRONISŁAW BORTNOWSKI
STANISŁAW CHRUSCIŃSKI
JAN CZECHOWICZ
BOGUSŁAW DEBSKI
PIOTR DWOJAK
MIECZYSLAW GIEWOJNO
HENRYK GACEK
CHRZYSTOŁOS GIZELIS
KAZIMIERZ GRYGŁASZEWSKI
ANTONI GÓRSKI
WŁADYSŁAW GÓRSKI
WITOLD MOLECKI
STANISŁAW KOPIEC
BRONISŁAW KOPIEC
MIKOŁAJ KOSOWSKI
PIOTR KRZYŻEK
JÓZEF KRZYŻEK
JAN LIPIŃSKI
TADEUSZ MARCINEK
HENRYK MASŁOWSKI

JAKUB METYNOWSKI
MIECZYSLAW MURDZEK
WŁADYSŁAW OGRODNIK

JÓZEF PALEŚ
TADEUSZ REPS
EDWARD RAJBER

STEFAN SZYMAŃSKI
STANISŁAW ŚMIETANA

JAN TCHOROWSKI
HENRYK URYŃ

MACIEJ WINIARZ
JAN WIECZOREK

HENRYKA ZBROJA
STANISŁAW ŻÓROWSKI

ZASTĘPCY CZŁONKÓW KOMITETU:

ZOFIA KARP
JÓZEF WALCZAK

LECH KONOPKA
JAN MACHOWSKI

DAWID ROJTEMBERG

KOMISJA REWIZYJNA:

JÓZEF PIKOR
MARTA ROSŁOWSKA

WIKTOR BŁADEK
WACŁAW CHAREWICZ

JAN RADOMSKI

ZASTĘPCY CZŁONKÓW

KOMISJI REWIZYJNEJ:

JANINA TARKOWSKA
TADEUSZ CYBOROWSKI

DELEGACI NA KONFERENCJĘ

WOJEWÓDZKA:

STEFAN ANTOLSKI
TADEUSZ BUTKIEWICZ

STANISŁAW CHRUSCIŃSKI
WACŁAW IŻKOWSKI

HENRYK GACEK
MIKOŁAJ KOSOWSKI

HENRYK MASŁOWSKI
MIECZYSLAW MURDZEK

MIECZYSLAW NOWAK
KAZIMIERZ GRYGŁASZEWSKI

EDWARD PRZYBYŁA
TADEUSZ REPS

MARTA ROSŁOWSKA
JAN SPRYSZYŃSKI

STEFAN SZYMAŃSKI
STANISŁAW ŚMIETANA

HENRYK URYŃ
JÓZEF WALCZAK

JAN WIECZOREK
HENRYKA ZBROJA

NOWE KIEROWNICTWO KOMITETU:

Tuż po konferencji 12 bm., odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie nowo wybranego komitetu, na którym dokonano wyboru egzekutywy i sekretarzy.

Jednomyslnie wybrano:

I Sekretarza — STEFANA ANTOLSKIEGO

Sekretarzy — MIECZYSLAWA MURDZKA

— EUGENIUSZA ARKITE

NA CZŁONKÓW EGZEKUTYWY:

JANA RINKA
STEFANA BORTNOWSKIEGO

BOGUSŁAWA DEBSKIEGO
KAZIMIERZA GRYGŁASZEWSKIEGO

STANISŁAWA ŚMIETANIEGO
STEFANA SZYMAŃSKIEGO

JANA WIECZORKA

Obszerniejsze materiały z konferencji zamieścimy w następnym numerze.

WIADOMOŚCI



ORGAN KOMITETU
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

LEGNICKIE

Przed pierwszym spustem

Ludzie diabelnie nie lubią, gdy ktoś przeszkadza im w pracy. Tymczasem wierziliśmy beztrosko, że w brzuchu inż. Wierzbowskiego, aby dał nam kogoś do oprowadzenia po budowie. Sęk w tym, kogo? Ten ma naradę, tamten wyklóca się o terminy z głównym wykonawcą, inny... Stop. Udało się. Dyrektor z rezygnacją przekazał nas w ręce szefa produkcji, inż. Edwarda Świątki i inspektora nadzoru inż. Edwarda Domańskiego.

Wielka budowa ma to do siebie, że stwarza obraz jak gdyby bałaganu. Podobnie jest w hucie „Legnica”. W rzeczywistości jednak jest to konieczność, która wymaga, aby poszczególne części urządzeń, oczekujące na montaż znajdowały się na fabrycznym placu. Wędrujemy po hucie. Przewodnicy nasi szczegółowo objaśniają nam przeznaczenie każdego obiektu.

— W tym budynku — pokazują nam — jest magazyn koncentratu miedzi, obok

zaś będzie brykietownia. W magazynie oglądamy wilgotnawy, czarny proszek, który chociaż jest koncentratem miedzi wcale nie przypomina metalu o złotym połysku.

Ow proszek zalega tymczasem magazyn, gdyż brykietownia nie jest jeszcze całkowicie gotowa. Stąd bowiem powędruje on wraz z topnikami do pieca szybowego. Oglądamy więc na razie królestwo szefa produkcji — elektrolizernie, gdzie jak nazwa wskazuje metodą elektrolityczną z odlanych bloków zanieczyszczonej miedzi otrzymuje się czysty metal. Inż. Świątek pokazał nam również prozoworyczne piece, w których wytapia się z miedzi konwertorowej nadlanej z innych zakładów metal bez zanieczyszczeń innymi pierwiastkami. W tym procesie legnicy hutnicy wytapiają po „drodziej” sporo metalicznego niklu. Podobno w Jugosławii miedź konwertorowa zawiera pewne ilości złota. Owe „zanieczyszczenia” pokrywają tu więc z nawiązką cały skomplikowany i pracochłonny proces otrzymywania czystej miedzi.

Legnicka huta nie jest jednak jeszcze hutą w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie nastąpił tu rozruch ani jednego zasadniczego obiektu. Z planowanym terminem uruchomienia całego zakładu należy się raczej pożegnać. Będzie na pewno opóźniony. Ten kolos za pół milarda złotych rośnie straszliwie powoli. A Polska czeka na miedź. Jednym z głównych dostawców tego cennego metalu ma być właśnie legnicka huta.

Pomyślana jest ona nieco na wyrost. Pierwotne założenia opiewały na o wiele większą produkcję niż ostatecznie ustalono. Huta ma „wysmażyć” rocznie dwadzieścia i pół tysiąca ton miedzi, 24 tysiące ton kwasu siarkowego, 20 ton niklu i pewną ilość produkcji ubocznej. Będą to prawdopodobnie kostki brukowe z żużlu, które chętnie nabędzie NRR, płacąc 260 marek za 1000 sztuk. Na wspomnianą wyższą produkcję potrzeba rocznie około stu tysięcy ton koncentratu. W br. wystarczą zapasy. A później?

Dwie podstawowe kopalnie rudy miedzi „Konrad” w Iwinach i „Lena” w Złotoryji zaspokoją w najlepszym razie w połowie apetyt pieca szybowego. Drugą część będziemy musieli importować z zagranicy. Ów import będzie się jednak z roku na rok zmniejszał, aż w roku 1965 dojdzie do 17 tysięcy ton koncentratu. Jak wspomnieliśmy w artykule pt. „Zapach miedzi”, realne kształty przybiera już bowiem budowa nowych kopalń w rejonie lubińskiego-głogowskiego. Mówią o tym również wytyczne rozwoju PRL w latach 1959—1965 zawarte w materiałach XII Plenum KC PZPR. Cytujemy: „W celu rozwiązania po roku 1965 problemu zaopatrzenia kraju w miedź, należy w pięcioleciu

1961—1965 przystąpić do budowy kopalń miedzi i metali towarzyszących z odkrytych ostatnio nowych złóż w rejonie Głogowa na Dolnym Śląsku”.

Na podstawie wstępnych badań wiemy, że tamtejsza ruda zawiera niezwykle wysokie okruszczenie dochodzące do 6 proc. i więcej czystej miedzi. Jeśli takie okaże się całe złóżę niepotrzebne będą urządzenia flotacyjne do użyskiwania koncentratu, a ruda powędruje bezpośrednio do pieca szybowego.

W naszych rozważaniach „zgrabiliśmy” trochę hutę — główny obiekt naszego zainteresowania. A przecież powoli, bo powoli, ale i tutaj dużo się robi. Poszczególne oddziały kolejno przekazywane są inwestorowi. Administracja prowadzi werbunek załogi. Do kwietnia br. zakłady muszą przyjąć 1000 nowych pracowników. Wtedy już chyba z pieca szybowego popłynie pierwsza miedź. Jeśli dyrekcja zaprosi nas na tę podniosłą uroczystość będziemy mogli napisać znaną apostrofe: „I ja tam byłem, miod i wino piłem, a co zobaczyłem z wami się podzieliłem”.

Roman Goski

Deszcz radionoaktywny

... nie spadł, niestety, nad Legnicą i dlatego gospodynie biegają do sklepu do sklepu w bezowocnym poszukiwaniu proszku do prania „Radion”. Można go jeszcze oglądać na niektórych wystawach sklepów MHD, ale niesposób kupić, ponieważ jeszcze działa w naszym handlu niezłomne prawo — „co jest na wystawie, tego nie ma w sklepie”.

Naprawdę autor niniejszej notatki na kolanach błagał sprzedawcę o sprzedaż paru paczek „Radionu”, znajdujących się na wystawie sklepu MHD przy ul. Chojnowskiej. Sprzedawca pozostał nieczuły na wszelkie łzy i zaklekania „Radion” na wystawie w dalszym ciągu potwierdza niewzruszoną zasadą naszych handlowców.

A mimo to prosimy: sprzedawajcie towar z wystawy i nie rańcie naszych serc. Przede wszystkim zaś sprowadźcie nareszcie ten nieszczęsny „Radion”.

(As)

Katastrofa samochodowa

W dniu 7 stycznia br. około godz. 15.15 u zbiegu ulic Polnej i Marchlewskiego doszło do zderzenia auta osobowego z samochodem Star—20 należącym do PKS. Na szczęście kierowcy nie odnieśli poważniejszych obrażeń. Skończyło się tylko na lekkich uszkodzeniach wozów. Powodem wypadku była nieostrożna jazda.

(Ego)

● 1.175 wniosków w roku ubiegłym

● 1.026 izb mieszkalnych w roku bież.

Sprawy mieszkaniowe nadal piętą Achillesa

Wiele gorzkich uwag powiedziano w naszym mieście na temat spraw mieszkaniowych. Morze łez wylano w Wydziale Spraw Lokalowych Prezydium MRN. Tysiąc przekleństw rzucono na jego pracowników.

Nie da się zaprzeczyć, że pracownicy Wydziału Spraw Lokalowych wykazywali mało zaradności w swej trudnej i skomplikowanej pracy. Magazynowa nieuzasadnionych wniosków bez

udzielenia odmownej odpowiedzi spowodowało, że nieuzasadnionych wniosków na koniec 1958 roku zgromadziło się ponad 400. Dalszych 400 spraw możliwych do załatwienia latami czekało na wypisanie subnominacji za zgodą lokatora, na wydanie drugiej nominacji na miejsce zgubionej, lub też wydanie nominacji lokatorom, którzy faktycznie zajmują mieszkanie od paru lat.

Był to wyraźny brak operatywności i odpowiedzialności za sprawy, które powierzono Wydz. Kwaterunkowemu do załatwienia.

Na dzień 1 stycznia br. pozostaje jeszcze do załatwienia 1.175 wniosków posiadających pełne uzasadnienie. Dla zaspokojenia istotnych potrzeb w roku bieżącym trzeba około 3.500 izb, nie wliczając oczywiście tych wniosków, które wylano w 1959 roku.

Tymczasem z inwestycji w roku bieżącym miasto uzyska jedynie 1.026 izb. Gdyby przyjąć, że uda się 50 osób samotnych dokwaterować do rodzin posiadających nadwyżkę powierzchni i że uzyska się 300 mieszkań z około 900 izbami od osób, które opuszczają Legnicę na stałe, to bilans nadal będzie ujemny o 1.500 izb.

Zwiedzajcie ciekawą wystawę

W dniach 16—18 bm. przybędzie do Legnicy wagon propagandowy Centralnego Zarządu Służby Zdrowia Ministerstwa Komunikacji. W wagonie tym urządzono wystawę zdrowotną — sanitarną propagującą zagadnienia ochrony zdrowia przed szkodliwymi owadami i grzyzoniąmi.

Wystawę zwiedzać będzie można na rampie kolejowej, wejście od ul. Marchlewskiego róg Pl. Dworcowego w godzinach od 9-tej do 17-tej.

W tej sytuacji u progu nowego roku powiedzieć należy sobie jasno, że sprawy mieszkaniowe będą nadal piętą achillesową władz miejskich i że wielu mieszkańców, pomimo znajdowania się w trudnych warunkach mieszkaniowych, nie będzie mogło uzyskać mieszkań.

Taka jest prawda, choć smutna, jednak oparta na faktycznych możliwościach. Należy zwrócić uwagę na lekkomyślność wielu mieszkańców, którzy sprowadzają z całej niemal Polski swych znajomych, meldując ich w swych mieszkaniach, licząc na to, że znajomi ci z czasem dostaną własne mieszkanie. Wyjaśniamy, że możliwości przydzielenia mieszkań tym lokatorom są prawie żadne, a więc przyjmowanie sublokatorów musi odbywać się na wyłączną odpowiedzialność tych, którzy mimo trudności mieszkaniowych w Legnicy sprowadzają swych znajomych.

Najlepszym rozwiązaniem problemu mieszkaniowego jest zainteresowanie zakładów pracy i osób prywatnych budownictwem indywidualnym, a przede wszystkim budownictwem spółdzielczym. Innego wyjścia nie ma. Czekanie na mieszkanie może trwać zbyt długo.

W. Waszak

Tezy rozwoju miasta i powiatu II

Miejskie przedsiębiorstwa handlu detalicznego posiadają na terenie miasta 271 placówek sprzedających detalicznie. Z podanej liczby na branżę spożywczą przypada 202 placówki a na branżę przemysłową 69. W branży spożywczej przedsiębiorstwa te posiadają 150 sklepów i 52 kioski, natomiast w branży przemysłowej 65 sklepów i 4 kioski.

Z rozwojem liczby mieszkańców naszego miasta, sieć handlu detalicznego przedsiębiorstw miejskich musi w najbliższych 7 latach ulec poważnemu rozszerzeniu. Sieć sklepów spożywczych winna wzrosnąć co najmniej o 30 sklepów, zaś sieć sklepów detalicznych branży przemysłowej o dalsze 15 sklepów.

W branży spożywczej wydatniejszego zwiększenia wymaga sieć sklepów mięsnych, których ilość obecnie jest całkowicie niewystarczająca. Już obecnie daje się odczuć brak sklepów mięsnych, których liczba powinna z 30 wzrosnąć do 36 w najbliższym czasie. W dalszej perspektywie liczba ta winna ulec dalszemu powiększeniu przynajmniej do 43 placówek. Jeśli chodzi o rozwój sieci sklepów detalicznych to w najbliższym czasie przedsiębiorstwa muszą tak że położyć nacisk na uruchomienie, dla lepszej obsługi klientów, sklepów samoobsługowych. Należy podnieść estetykę wnętrza sklepów oraz podnieść na wyższy poziom kulturę obsługi klientów. Także sieć zakładów żywienia zbiorowego posiadająca obecnie 11 restauracji i jadalni w tym 2 prywatne, 10

barów i 2 bary mleczne powinna ulec rozwojowi stosownie do rozwoju ludności jakkolwiek w mniejszym stopniu niż sieć sklepów detalicznych, gdyż sieć zakładów żywienia zbiorowego jest w stosunku do potrzeb lepiej rozwinięta. Szczególnie sieć barów mlecznych jest w zupełności niewystarczająca i w tym też kierunku musi pójść ich rozwój w ciągu najbliższych 7 lat przynajmniej o 4 tego typu placówki i otoczone maćone w znacznie bogatszy wybór dań niż to ma miejsce w barach obecnie istniejących.

Obroty Miejskich Przedsiębiorstw Handlu Detalicznego na rok 1958 wynoszą blisko 500 mln zł. W związku z powyższym wzrostem produkcji tak artykułów przemysłowych jak i spożywczych przeznaczonych do konsumpcji na rynku wewnętrznym, przedsiębiorstwa handlowe muszą się przygotować do przyjęcia poważnie zwiększonych zadań obrotu towarowego przez modernizację sieci i urządzeń.

Na skutek tych zadań oraz rozwoju sieci punktów sprzedaży detalicznej musi także wzrosnąć zatrudnienie w handlu. Przedsiębiorstwa handlowe już od dłuższego czasu odczuwają znaczny niedobór pracowników. W stosunku do obecnej liczby zatrudnionych wzrost nowych pracowników powinien wynieść około 15-20 proc.

Poza tym przedsiębiorstwa handlowe winny rozszerzać i rozwijać w dalszym ciągu świadczenia niektórych usług, które zostały obecnie zapoczątkowane. Chodzi tutaj szczególnie o usługi i reperaturę tych artykułów, a zwłaszcza artykułów trwałego użycia, które przedsiębiorstwo zbywa. Znacznemu rozszerzeniu musi ulec asortyment sprzedawanych towarów wg. życzeń klientów. Sklepy spożywcze, mięsne i nabiałowe, należy wyposażać w nowoczesne urządzenia, takie jak chłodnice, lodówki itp. Sieć sklepów prywatnych (bez kiosków i straganów) przedstawia się następująco:

Ogółem sklepów 54 w tym: spożywczych 6, cukier. owoc. 9, warz. owoc. 5, papier. zabaw. 3, wikliniarskich 1, motoryzacyjnych 3, drog. kosmet. 1, dewocjonalia 1, filatelist. 1, galanteria, obuwie, konfekcja i odzież 24.

Jak z powyższego wynika najbliższą grupę stanowią sklepy przemysłowe. Ten układ branży sklepów prywatnych nie wydaje się słuszny. W zasadzie wszystkie sklepy za wyjątkiem sklepów galanterijno-obuwicznych uzupełniając sieć sklepów państwowych i spółdzielczych. Natomiast sklepy galanterijno-obuwiczne są zbyt licznie reprezentowane, nie tym bardziej, że obuwie, konfekcje, odzież i galanterie własnej produkcji mogą także zbywać w swoich warsztatach sami rzemieślnicy. Takich właśnie warsztatów rzemieślniczych jest także na terenie miasta Legnicy poważna ilość. Z tych też względów ilość sklepów galanterijno-obuwicznych wydaje

się zbyt duża w stosunku do rzeczywistych potrzeb. Podkreślić należy coraz lepsze zaopatrzenie sklepów państwowych i spółdzielczych w tego rodzaju asortymenty i to w zasadzie w znacznie tańsze.

Na terenie miasta mamy dwie prywatne restauracje z wyszynkiem oraz 4 cukiernie i kawiarnie.

W tej dziedzinie należy zastosować politykę by w 1959 roku poprzez dokonanie analizy potrzeby istnienia sieci handlu prywatnego dokonać zmian w kierunku faktycznych potrzeb miasta zgodnie z założeniami wytyczonymi przez partię i rząd.

Czytelnicy piszą...

Szanowny Panie Redaktorze!

Uważam, że w „państwie duńskim” przy ul. Wjazdowej jest coś nie w porządku. Człowiek chodzi, marnuje czas i nerwy i nie wiem (mówiąc językiem Wiecha) kto ze mnie robi „balona”. Kierownik ADM, czy kierownik Białowas z MZBM przy ul. Wjazdowej. Jestem długoletnim pracownikiem państwowym i nie zarabiam tyle, by sobie pozwolić na prywatny remont mieszkania. W mieszkaniu, które zajmuję już dwadzieścia lat, remonty wykonuję na koszt własny, więc może moja gehenna mieszkaniowa wzbudzi sumienie niektórych „kompetentnych czynników”. Na dowód posyłam Szanownemu Panu Redaktorowi „oryginał” mojej prośby z dnia 13. II. 1958 r., a co się z nią stało opowiem.

Dnia 13. II. 1958 r. złożyłem w Admistracji Domów Mieszkalnych Nr 5 przy ul. Głogowskiej prośbę o remont w mieszkaniu, które zajmuję przy ul. Piastowskiej Nr 70.

W podaniu prosiłem o naprawę podłogi w kuchni, wymianę skrzydeł okiennych w pokoju i kuchni oraz zastawienie pieca w pokoju. Po sześciu miesiącach dowiedziałem się od kierownika ADM, że prośba moja jest przychylnie załatwiona, a zapotrzebowanie na wykonanie remontu w moim mieszkaniu jest już dawno wysłane do MZBM przy ul. Wjazdowej.

Znowu minął miesiąc i nie... Wybrałem się na ul. Wjazdową do MZBM aby dowiedzieć się kiedy zacznie się u mnie remont. Kierownik tej instytucji ob. Białowas dał mi do przegladnięcia spis remontów zaplanowanych na rok 1958, lecz nie znalazłem skierowania na wykonanie remontu w moim mieszkaniu.

Rozgoryczony udałem się ponownie do kierownika ADM Nr 5 przy ul. Głogowskiej robiąc mu wyrzuty, że zlecenie na wykonanie remontu w moim mieszkaniu nie ma w MZBM przy ul. Wjazdowej.

Kierownik wymienionej instytucji twierdzi, że zlecenie na wykonanie remontu już dawno wysłał i dał mi do wglądu moją prośbę z dnia 13. II. 1958 roku. Z lewej strony kopiowym ołówkiem było na niej napisane i podkreślone technik oraz data 13. II. 1958 r. dalej pieczęć podłużna MZBM Legnica Administracja Domów Mieszkalnych Nr 5 i znów pod pieczęcią pismo pisane atramentem: „Stwierdzam osobiście, że niżej wymienione usterki spoprostowano” i znów podpis nieczytelny. Na środku mojej prośby znów tajemniczy znak Wb, a z prawej strony duże P/21/58 i dalej z lewej strony na dole jedna data 14. II. 58 r. i pod spodem druga 26. IV. 58 (dobrze, że nie podano daty śmierci Henryka Pobożnego pod Legnicą).

Z drugiej strony mojej prośby z dnia 13. II. 58 r. był cały opis remontu, który miał być „jeszcze” w okresie cięplym u mnie wykonany.

I proszę pomyśleć, Panie Redaktorze, że cała ta abrakadabra nie pomogła! Remont w dalszym ciągu czeka na jakieś najważniejsze zakreślenie, które pomoże mu się wcielić w realny kształt. Może wy znacie sposób na biurokrację?

Jeden z wielu

Uważam, że najlepszym sposobem na biurokratów jest ukazywanie ich w całej okazałości, co niniejszym czynimy. Red.

Wzorem rzymianek

Nie chodzi tu o córy wiecznego miasta, ale po prostu o legniczanki, które chętnie odwiedzają — jak informuje nas kierownik Zakładów Kapielowych Kazimierz Bradecki — parnie rzymską. Nie każdy się bowiem orientuje, że Legnica posiada dobrze urządzone Zakłady Kapielowe.

Po remoncie, który przeprowadzono w 1958 roku kosztem 96 tysięcy zł zakłady dysponują dwoma parniami: rzymską suchą i ruską moką, wannami, prysznicami oraz basenem.

Mała ciekawostka. Otóż do niedawna parnie odwiedzały ludzie ze wschodnich dzielnic Polski, gdzie „banie” i kąpiele fińskie mają swoją tradycję.

Ostatnio coraz więcej legniczerek i legniczanek odwiedza parnie, co świadczy dobrze zarówno o naszych mieszkankach, jak i kierownictwie Zakładów Kapielowych.

Be. Fe.



ZAJĘCIA NA UNIWERSYTECIE ROBOTNICZYM Z.M.S.

Sluchacze pod kierunkiem wykładowcy mgr-a Andrzeja Liedke poznają geografie.

Obecnie trwają dalsze zapisy na I semestr wydziałów: ekonomicznego ogólnotechnicznego. Nowością jest utworzenie wydziału humanistycznego. Nauka na tych semestrach rozpocznie się 15 lutego br.

Fot. J. Datz

Ze wspomnień o KPP

Aresztowany nr 375

Na początku stycznia 1936 roku zostałem zwolniony z więzienia wraz z innymi towarzyszami na podstawie ogólnej amnestii politycznej, a już 9 stycznia eksmitowano mnie z mieszkania. Rzeczy moje poszły do sklepu, a ja z rodziną zostałem na bruku, bez dachu nad głową.

Do pomocy towarzyszy znalazło się dla nas nowe mieszkanie. Bardzo silny był w owym czasie Związek Klasowy Robotników Budowlanych, który ogarnął swym zasięgiem prawie wszystkich bezrobotnych, a zwłaszcza robotników budowlanych, niemiejących czytać i pisać, dla których zorganizowaliśmy wieczorowy kurs nauczania. Nauczania podjęli się m. in. studenci Otto Kasler, Morek i wielu innych. Nie trwało długo, bo już w lutym nastąpiła prowokacja ze strony policji. W czasie rewizji niby to znaleźli ulotki w naszym lokalu. Był to pretekst do zamknięcia tegoż lokalu, który opieczekowano, a książki zabrano.

W kwietniu 1936 r. zorganizowaliśmy wielką demonstrację bezrobotnych, żądając pracy i chleba. Pochód ruszył spod biura pośrednictwa pracy przez główne ulice miasta, aż do samego Ratusza. Przez cały czas pochodu policja ochraniała nas, żeby nam się nie stało, dopiero przy wejściu na Rynek dostała rozkaz bagnet na broń i zaczęła nas atakować. W tym czasie bezrobotni przerwali kordon policji, po czym rozbiłymi się na dwie grupy, żeby osłabić policję. Jedna grupa szła już na ul. Akademicką. Była to najbogatsza dzielnica i tam zaczęliśmy wznosić hasła rewolucyjne. W szybkim czasie sklepy i kawiarnie zostały pozamykane. Ulica opustoszała. Demonstranci stali się panami sytuacji.

Na końcu w poprzek ulicy był przekopany kanał. Przechodząc tam robotnicy przyłączyli się do nas i razem szliśmy w kierunku walki. W jakimś czasie nadjechała konna policja. Usłyszeliśmy rozkaz dowódcy: „szable w dół i klękajcie”. Wiedzieliśmy, czym to może się skończyć. Daliśmy rozkaz robotnikom i rzuciliśmy się z kamieniami na konną policję. Posypał się grad kamieni na konie i na policję, która zaczęła wrócić. Wkrótce jednak policjanci nadjechali z dwóch stron i oddali nam odwrót. Zaczęły padać strzały. Mieliśmy tylko kamienie. Wtedy to został zabity robotnik Kozak, a inni zostali ranni.

Po tych zajściach zostałem aresztowany i osadzony w więzieniu karno-sledczym przy ul. Kazimierzowskiej, gdzie było nas, ostrzyżono nas, skuto, po dwóch załadowano na samochody i odwieziono do stacji kolejowej. Tak nas wieziono do Berezy Kartuskiej. Jechaliśmy 48 godzin bez jedzenia, picia i palenia.

Życie w Berezie Kartuskiej zaczynało się o godzinie trzeciej rano i trwało do późnej nocy. Praca była bardzo ciężka.

Na początku stycznia 1936 roku zostałem zwolniony z więzienia wraz z innymi towarzyszami na podstawie ogólnej amnestii politycznej, a już 9 stycznia eksmitowano mnie z mieszkania. Rzeczy moje poszły do sklepu, a ja z rodziną zostałem na bruku, bez dachu nad głową.

Do pomocy towarzyszy znalazło się dla nas nowe mieszkanie. Bardzo silny był w owym czasie Związek Klasowy Robotników Budowlanych, który ogarnął swym zasięgiem prawie wszystkich bezrobotnych, a zwłaszcza robotników budowlanych, niemiejących czytać i pisać, dla których zorganizowaliśmy wieczorowy kurs nauczania. Nauczania podjęli się m. in. studenci Otto Kasler, Morek i wielu innych. Nie trwało długo, bo już w lutym nastąpiła prowokacja ze strony policji. W czasie rewizji niby to znaleźli ulotki w naszym lokalu. Był to pretekst do zamknięcia tegoż lokalu, który opieczekowano, a książki zabrano.

W kwietniu 1936 r. zorganizowaliśmy wielką demonstrację bezrobotnych, żądając pracy i chleba. Pochód ruszył spod biura pośrednictwa pracy przez główne ulice miasta, aż do samego Ratusza. Przez cały czas pochodu policja ochraniała nas, żeby nam się nie stało, dopiero przy wejściu na Rynek dostała rozkaz bagnet na broń i zaczęła nas atakować. W tym czasie bezrobotni przerwali kordon policji, po czym rozbiłymi się na dwie grupy, żeby osłabić policję. Jedna grupa szła już na ul. Akademicką. Była to najbogatsza dzielnica i tam zaczęliśmy wznosić hasła rewolucyjne. W szybkim czasie sklepy i kawiarnie zostały pozamykane. Ulica opustoszała. Demonstranci stali się panami sytuacji.

Na końcu w poprzek ulicy był przekopany kanał. Przechodząc tam robotnicy przyłączyli się do nas i razem szliśmy w kierunku walki. W jakimś czasie nadjechała konna policja. Usłyszeliśmy rozkaz dowódcy: „szable w dół i klękajcie”. Wiedzieliśmy, czym to może się skończyć. Daliśmy rozkaz robotnikom i rzuciliśmy się z kamieniami na konną policję. Posypał się grad kamieni na konie i na policję, która zaczęła wrócić. Wkrótce jednak policjanci nadjechali z dwóch stron i oddali nam odwrót. Zaczęły padać strzały. Mieliśmy tylko kamienie. Wtedy to został zabity robotnik Kozak, a inni zostali ranni.

Po tych zajściach zostałem aresztowany i osadzony w więzieniu karno-sledczym przy ul. Kazimierzowskiej, gdzie było nas, ostrzyżono nas, skuto, po dwóch załadowano na samochody i odwieziono do stacji kolejowej. Tak nas wieziono do Berezy Kartuskiej. Jechaliśmy 48 godzin bez jedzenia, picia i palenia.

Życie w Berezie Kartuskiej zaczynało się o godzinie trzeciej rano i trwało do późnej nocy. Praca była bardzo ciężka.

Na początku stycznia 1936 roku zostałem zwolniony z więzienia wraz z innymi towarzyszami na podstawie ogólnej amnestii politycznej, a już 9 stycznia eksmitowano mnie z mieszkania. Rzeczy moje poszły do sklepu, a ja z rodziną zostałem na bruku, bez dachu nad głową.

Do pomocy towarzyszy znalazło się dla nas nowe mieszkanie. Bardzo silny był w owym czasie Związek Klasowy Robotników Budowlanych, który ogarnął swym zasięgiem prawie wszystkich bezrobotnych, a zwłaszcza robotników budowlanych, niemiejących czytać i pisać, dla których zorganizowaliśmy wieczorowy kurs nauczania. Nauczania podjęli się m. in. studenci Otto Kasler, Morek i wielu innych. Nie trwało długo, bo już w lutym nastąpiła prowokacja ze strony policji. W czasie rewizji niby to znaleźli ulotki w naszym lokalu. Był to pretekst do zamknięcia tegoż lokalu, który opieczekowano, a książki zabrano.

W kwietniu 1936 r. zorganizowaliśmy wielką demonstrację bezrobotnych, żądając pracy i chleba. Pochód ruszył spod biura pośrednictwa pracy przez główne ulice miasta, aż do samego Ratusza. Przez cały czas pochodu policja ochraniała nas, żeby nam się nie stało, dopiero przy wejściu na Rynek dostała rozkaz bagnet na broń i zaczęła nas atakować. W tym czasie bezrobotni przerwali kordon policji, po czym rozbiłymi się na dwie grupy, żeby osłabić policję. Jedna grupa szła już na ul. Akademicką. Była to najbogatsza dzielnica i tam zaczęliśmy wznosić hasła rewolucyjne. W szybkim czasie sklepy i kawiarnie zostały pozamykane. Ulica opustoszała. Demonstranci stali się panami sytuacji.

Na końcu w poprzek ulicy był przekopany kanał. Przechodząc tam robotnicy przyłączyli się do nas i razem szliśmy w kierunku walki. W jakimś czasie nadjechała konna policja. Usłyszeliśmy rozkaz dowódcy: „szable w dół i klękajcie”. Wiedzieliśmy, czym to może się skończyć. Daliśmy rozkaz robotnikom i rzuciliśmy się z kamieniami na konną policję. Posypał się grad kamieni na konie i na policję, która zaczęła wrócić. Wkrótce jednak policjanci nadjechali z dwóch stron i oddali nam odwrót. Zaczęły padać strzały. Mieliśmy tylko kamienie. Wtedy to został zabity robotnik Kozak, a inni zostali ranni.

Po tych zajściach zostałem aresztowany i osadzony w więzieniu karno-sledczym przy ul. Kazimierzowskiej, gdzie było nas, ostrzyżono nas, skuto, po dwóch załadowano na samochody i odwieziono do stacji kolejowej. Tak nas wieziono do Berezy Kartuskiej. Jechaliśmy 48 godzin bez jedzenia, picia i palenia.

Życie w Berezie Kartuskiej zaczynało się o godzinie trzeciej rano i trwało do późnej nocy. Praca była bardzo ciężka.

Jan Nawłoka

Szanowna Redakcjo!

W okresie organizacji i pierwszych kroków działalności Klubu Inteligencji w Legnicy nie zawsze instytucja ta znajdowała uznanie wśród społeczeństwa Legnicy.

Tym przyjemniej jest stwierdzić, że okres ten należy już do przeszłości. Do wódem tego jest żywe zainteresowanie się Klubem Inteligencji tak przez władze miejskie, jak też przez zakłady pracy. Udział poszczególnych zakładów pracy w organizacji imprez czwartkowych ma już swoje tradycje.

Na szczególne uznanie zasłużyła Rada Robotnicza i Dyrekcja Terenowego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Legnicy, które zainicjowały nową formę pomocy, przeznaczając z funduszu zakładowego 5.000 zł na urządzenie sal klubowych.

Zarząd Klubu Inteligencji składała ta droga serdeczne podziękowanie pracownikom i Dyrekcji TPB i wyraża nadzieję, że słuszna inicjatywa znajdzie naśladowców wśród pozostałych zakładów pracy.

Przesyłamy jednocześnie pozdrowienia i serdeczne życzenia powodzenia Redakcji „Wiadomości Legnickich” w nowym okresie pracy.

Zarząd

Pani Krystyna ma głos

Kłopoty karnawałowe

Jestem podobno praktyczną kobietą. Postanowiłam więc załatwić wszystkie niezbędne sprawunki związane z karnawałem możliwie najwcześniej, aby mieć czas odpowiednio skompletować swoje skromne karnawałowe toalety. Najprzód powstał spis potrzebnych rzeczy: batyst na szytynną halke, lub halka gotowa, kawałek czerwonej tafy dla unowocześnienia zeszłorocznej czarnej sukienki, długie rekawiczki czarne lub czerwone, modny krótki naszyjnik, kredka do ust w dobrym gatunku.

Dla męża — jasna gładka koszula nr 42 lub 43.

Z pieniędzmi „inwestycyjnymi” w torebce i spistem planowanym zakupów w kieszeni wyruszyłam więc w wędrówkę po legnickich sklepach już w pierwszej połowie grudnia. Niestety, moje nadzieje na pomyślny przebieg akcji szybko stopniały, jak pierwszy tego-roczny śnieg. Czerwonej tafy nie dostałam. Wprawdzie na kiernaszu jedwabiu w PDT jest dość duży wybór różnych deseniowych materiałów — nylonów i stylonów, jedwabiu chińskiego i tafy. Nie ma jednak wcale gładkich kolorowych tkanin jedwabnych. Wszystkie tafy bezdeseniowe cieniowane są innym kolorem, a zatem nie są materiałem jednokolorowym. W innych sklepach — znacznie gorzej, prawie nie ciekawego. O batystie na halke w ogóle nie ma mowy, a gotowa halka to już naprawdę luksusowa zachcianka — przecież tu nie Warszawa.

W sklepach z obuwem — jako najbar dziej wieczorowe, są czarne pantofle zamszowe na cieńszych lub grubszych szpilkach.

Z rekawiczkami ponury dramat — ekspedientka zapytała o długie rekawiczki obdarzyła mnie zdziwionym spojrzeniem, jakbym co najmniej prosiła ją o sprzedaż łodzi podwodnej.

Modnych krótkich naszyjników nigdzie nie ma. Są tylko zeszłoroczne długie sznurki koraliów, których już żadna kobieta nie kupuje, ponieważ należa do przeszłości.

Kredki do ust w nader skromnym wyborze. Fama Lechia zapakowała kredki — zapasy w mocno czerwony celofan, trzeba więc kupować je na tak zwane „ciemniaki”, bo niewiadomo,

czy się dostanie jasną marchewkę, ciemny karmin, czy ostry cyklamen. Odpakować nie wolno. Próbek nie ma. Na numerach kolorów nie znam się, bo nie pracuję w Lechii.

Moje fiasko skończyło się na koszu nr 42 lub 43 dla męża. Mój mąż jest rozgoryczony i oczywiście ma pretensje do mnie za to, że nie jest przewidziany. Twierdzi bowiem, że powinienem wpłynąć na nasz przemysł i handel, aby w przyszłości wzięto go pod uwagę.

A więc wpływam i proszę handel o koszu dla mężczyzny nietypowych nr 42 i 43.

Dla nas, kobiet legnickich, które nie chcą nosić piętna prowincji na sobie i uważają, że wieczorowe pantofle, modne drobniaki, dobre kosmetyki i ładne suknie nie powinny być wyłącznym udziałem warszawianek, proszę o lepsze zaopatrzenie w te rzeczy naszych legnickich sklepów.

Jakże uprzykrzony jest ten stary refren, który ciągle i wszędzie w Legnicy słyszymy: „kupcie sobie w Warszawie”, „kup mi w Warszawie”, „kupila w Warszawie”.

Powinnyśmy wszystko dostać w Legnicy, wszystko co ładne, modne i potrzebne. A możeby tak nasz handel zafundował nam w prezencie na rok 1959 ze dwa prawdziwe Galluxy, jeden z obuwem i jeden odzieżowo-galanteryjny, co w rodzaju miniaturowej warszawskiej „Modnej Żony”, gdzie można dostać wszystkie babskie cuda, aż obojętnie patrząc. Bardzo prosimy!

* * *

Spróbuji, kochana...

... przed pójściem na zabawę karnawałową dyplomatycznie i z wdziękiem wymóc na swoim chłopcu obietnicę, że wypije tylko taką ilość wódki, jaką ty uważasz za dopuszczalną. Korzyści otrzymasz! Przekonasz się czy twój chłopiec liczy się z twoim zdaniem, a zatem czy jest dobrym kandydatem na męża. Ponadto będziesz miała przez całą noc trzeźwego partnera do tańca.

K. F.

Byłem w boju o Warszawę

3 stycznia 1945 r. wróciłem do baterii, gdzie pełniłem w tym czasie obowiązki dowódcy i zastępcy równocześnie. Bateria już po raz drugi znajdowała się w Zabkach koło Warszawy. Szef baterii kapral Przybysz stawał się coraz bardziej dokuczliwy i stałe prosił o zwolnienie go na kilka godzin, a gdy otrzymał przepustkę, zawsze wracał z poważnym opóźnieniem. Przybysz w całym pułku był znany ze swego zbrojnego postępowania. Zawsze otrzymywał pełny przydział sortów mundurowych, jemu warsztaty pułkowe w pierwszej kolejności przeprowadzały remonty odzieży i obuwia, z nim się też poważnie liczyła ówczesna żandarmeria pułkowa.

Przypominam sobie jak kiedyś w kwatermistrzostwie pułku powstało zamieszanie wśród szefów i pisarzy. Powodem była zbliżająca się postać Przybysza. I przez otwarte drzwi usłyszałem mniej więcej te słowa:

— Józef, zaraz wypisać pięć par butów, 3 szt. spodni, 4 mundury, nie chcę słyszeć żadnego „jest brak”. A jeżeli to nie będzie załatwione, to wiesz bracie jest wojna i którejś nocy możesz zniknąć z horyzontu.

Naturalnie, że innym szefom też nieraz brakowało tych lub innych sortów mundurowych, ale Przybysz je zawsze miał. Inna rzecz, że za dużo nie wymagał, tyle że bateria nasza była zawsze ubrana i nakarmiona tak jak się należało.

Tego dnia powróciłem z Wołomina. Wieczorem przeprowadziłem dłuższą rozmowę z Przybyszem.

— Jak zdobędziemy Warszawę, a nie

spotka swojej rodziny, nie będzie miał celu dalszego życia — powiedział po prostu.

Potem zameldował o braku wyżywienia dla koni i poprosił o przepustkę na noc. Wyraziłem zgodę.

Do ładowania siana zapotrzebował dwóch żołnierzy oraz furmanek. Dając Przybyszowi przepustkę zastrzegłem, że o ile następnego dnia do południa nie wróci zostanie ukarany kilkudniowym aresztem. Po wyjeździe Przybysza zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem wraz z kapralem Gontarskim i Kucharskim nie zamierza popełnić dezercji. Cały dzień czekałem na jego powrót.

Trzeciego dnia zostałem wezwany do szefa artylerii, który zagroził mi konsekwencjami, gdyby Przybysz nie wrócił. Zdawałem sobie sprawę z groźb szefa artylerii.

Przy wejściu do podwórka zagrody, w której mieściła się nasza kwatera dostrzegłem rozrzucone siano. Byłem więc pewien, że szef baterii powrócił. Byłem zdecydowany natychmiast wsadzić go do aresztu.

Na stole stały najlepsze wina, czekolada, owoce. Nie brakowało kielbas i zakasek. Zapytałem Przybysza dlaczego wrócił tak późno, odpowiadał że spotkał żonę, poza tym — załatwienie siana i bufetu wymaga również swego czasu. Wyjął piękny pistolet i podając mi go — powiedział:

— „Ta siódemka przyda się do pana kolejkę”.

Powiedziałem Przybyszowi, że z ukarania go absolutnie nie rezygnuję, kazałem wezwać oficerów i podoficerów baterii, by mogli skorzystać z dobrej kolacji.

Następnego dnia poleciłem Przybyszowi zdjąć pas i zameldować się w areszcie pułkowym.

Przybysz rozkazał bez zająknięcia wykonać. Profos aresztu sierżant w starszym wieku oznajmił mi, że „takich jak wasz szef baterii do aresztu nie przyjmujemy! Bo nasz areszt jest z desek, a taki typ może go nam rozwalić”. Wobec tego posadziłem go w kiosku nieogrzewanym tuż obok naszego miejsca postoju wystawiając wartownika.

W godzinę później spotkałem personalnego pułku kapitana Barabana, który idąc ze zbrojnym poręcznikiem Marszałkiem prowadził ożywioną rozmowę. W trakcie rozmowy opowiedział mi o Przybysz — oświadczył, że mam zamiar prosić, by mego szefa przeniesiono do innego oddziału. Użytkowałem natychmiast zgodę Kierownika Kadru pułku. Przyszliśmy do kiosku, gdzie oznajmiłem Przybyszowi o mojej decyzji: zwalniam z aresztu i kieruję do dyspozycji szefa uzbrojenia, który go przeznaczył na dowódcę tzw. „trofejnicy” brygady, której zadaniem było zbierać na poboju pozostawioną broń.

Okazało się, że Przybysz mnie nabrał. Po prostu nabrał. Przeniesienie do jednostki „ewakuacji” pola bitwy — było ukarowane z szefem uzbrojenia, który też chciał mieć takiego kombinatora, jak mój szef... Stąd psikusy, jakie mi ten żołnierz wyprawiał.

Inna rzecz, że potem wypłakiwał swoje żale, że gdyby był „w linii”

wszedłby do Warszawy z baterią, a nie na wozach taborowych.

* * *

12 stycznia był silny mróz, śniegu prawie, że nie było. Wieczorem nasz pułk, a wraz z nim i bateria opuścił miejsce zakwaterowania, udając się w nieznanym kierunku. Chociaż nikt z nas nie wiedział zdawaliśmy sobie sprawę, że wkrótce musi nastąpić zimowa ofensywa.

Przed wymarszem na odprawie dowódców zwrócono szczególną uwagę na zachowanie tajemnicy i wielkiej ostrożności w marszu, zabroniono palenia papierosów. Marsz odbywał się jedynie w czasie zmroku, a odpocynki i postoje — w lesie. Zabronione było zbliżać się do jakiegokolwiek osiedli. Nie można było palić ognisk.

W czternastonowym marszu żołnierze przeżyli wiele, 16 stycznia w dzień, stojąc w pobliskim lesie zezwolono palić ogniska nieduże w osłoniętych szalaskach z gałęzi sosnowych i jodłowych. Mróz z każdym dniem był silniejszy. W ciągu tego dnia gdzieś daleko na południu — a było to w rejonie rzeki Pilicy — słychać było nieprzerwane ciągle huk dział.

Z 16 na 17 stycznia byliśmy gotowi do forsowania Wisły. Po północy rozpoczęło się ostrzeliwanie artyleryjskie przednich linii nieprzyjaciela. Pod ogniem artyleryjskim po lodzie, nasz pułk przepłynął się na drugą stronę rzeki. Niemcy nie strzelali. Natarcie potwierdziło, że okopy wroga zostały opuszczone. Pozostały jedynie puste bunkry, zwoje kolczastego drutu, pola minowe. Saperzy rozminowali teren, tworząc wąskie przejście w głąb umocnień nieprzyjaciela. Wrogowi ognia nie otwierali, jak się później okazało, żołnierze Armii Czerwonej już poprzedniego dnia zaszli na tyły wroga i to spowodowało odwrot.

17 stycznia o świcie zdobyliśmy bez boju Górę Kalwarię i z kolei Piaseczno koło Warszawy.

Pomimo silnego zmęczenia spowodowanego szybkim tempem marszu, przed wieczorem wkroczyliśmy na przedmieście Warszawy. Miasto było puste. Wzdłuż ulicy Puławskiej sterczały wypalone domy, a niektóre z nich jeszcze płonęły. Miasto przedstawiało obraz spustoszenia i ogromnego zniszczenia.

Następnego dnia maszerowaliśmy ul. Puławską do Placu Unii Lubelskiej, a następnie, Marszałkowską do Alei Jerozolimskich. Po drodze musieliśmy nieraz usuwać gruz, aby stworzyć możliwe przejście ulicami. Na Alejach Jerozolimskich maszerując w kierunku Dworca Głównego, a dalej na Sochaczew spotykaliśmy już osoby cywilne. Niektóre matki z dziećmi stały naprzeciw spalonych domów. Takie obrazy były częste.

Spotykaliśmy warszawiaków wracających z dziećmi i tobołami do swoich mieszkań. Coraz więcej. Potem prawa strona maszerowało wojsko, a lewą strona ludność cywilna.

Nad naszymi głowami w ciągu całego dnia przelatywały samoloty ze znakami czerwonej gwiazdy i szachownicy. Rzuciły bomby na uciekającego wroga.

Mieczysław Janczewski

Sowa, księżyc i złoty ptak

(Z wizytą w Domu Kultury Dziecka i Młodzieży)

Oparłem się pokusie uproszczenia sobie pracy nad reportażem z Domu Kultury Dziecka i Młodzieży. Pokusa była duża, bo trafiłem tam w okresie ferii świątecznych, kiedy pracowały tylko niektóre zespoły i to mocno przerzedzone, zaś w gabinecie kierownika usłyszałem nagrane na taśmie magnetofonową wywiad z instruktorami i dziećmi. Magnetofon, świeży nabytek, ma służyć obok innych celów stworzeniu młodej kroniki DKDiM. Nie korzystam jednak z gotowych wywiadów i postanawiam zobaczyć, co się dzieje mimo ferii w salach Domu.

W świetlicy wre gorączkowa praca nad przygotowaniem czapek na zabawy noworoczne. Pracują prawie wszystkie zdekompletowane zespoły oraz niezorganizowani bywalcy świetlicy. Zastajemy tu między innymi czołowego aktora, Andrzeja Pietrusiaka z kilku innymi kolegami i dziewczętą z zespołu tańca. Niektórzy z nich przyprowadzili młodsze rodzeństwo. Właśnie jedna z takich maluchów z połową dłoni w buzi wsiada się na palce, aby dojrzeć jak na stole stoisz kolorowej bibułki zamieniają się w fantazyjne nakrycie głowy. Dzieci pracują pilnie. Oczekuje je za to nagroda — przedstawienie teatru lalek.

Pani Jadwiga Lachowicz informuje mnie o normalnych zajęciach świetlicowych, które prowadzi wspólnie z p. Marią Wołkowską. Nierzadko małe imprezy dla dzieci w różnym wieku cieszą się niezmiennym powodzeniem. Wiecej literackie, konkursy, zgadywanki, gry i zabawy ruchowe — to tylko bardzo szczupły wybór z codziennych zajęć w świetlicy. Wielkie powodzenie mają bajki, zarówno te wyświetlane przez rzutnik jak i czytane. Podobno im starsze dzieci, tym bardziej się bająkami pasionują.

Pani Emilia Jakubowska prowadzi zespoły tańca. Właśnie szlifują formę tańców, z którymi wystąpią na imprezach noworocznych.

„Walc z kółkami” zapowiada się bardzo efektywnie, poza nim przygotowuje się wiazanki tańców śląskich i warszawskich. Kiedy przechodził z pania Bardegą do teatru lalek, zatrzymał nas przedstawiciel jednego z przedsiębiorstw, które chciałoby urządzić choinkę dla swoich dzieci w sali DKDiM oraz umilić ją występami miejscowych zespołów. Porozumienie zostało szybko zawarte, ale na przedstawienie spóźnił się.

Haniu, Haniu! — chór podnieconych dziecięcych głosów na próżno przywołuje bohaterkę. Zły Lis Przechera porwał gaskę właśnie w chwili, kiedy wślizguje się na w dół.

Sala jest pełna. Środek zajmują dzieci, siedzące na parkiecie. Reszta na krzesłach wzdłuż ścian. Nie ma dystansu między sceną a widownią. Wszyscy czynnie uczestniczą w ratowaniu gaski Balbinki. Wspólnie też będą świę-

cić triumf nad przewrotnością lisa. Mimo, że brak pierwszych odtwórców niektórych ról, że niektóre kwestie wygłaszane są trochę nieporadnie, zabawa jest świetna. „Lis Przechera” grały już ponad pół roku, stale przy pełnej widowni.

Zespół teatru lalek prowadzi p. Wanda Sarnowska. Zastajemy ją w bibliotece, gdzie grupa młodych aktorów przepisuje role do najbliższych premier: „Jas i Małgosia” oraz „Wilk, koza i koźleta”. Dzieci są przejęte swoją pracą, chcą, aby przedstawienia wypadły jak najlepiej, z niecierpliwością oczekują nadejścia zamówionych kukiełek. Stasio Borowski umie już na pamięć swoją rolę — zajączka, sarenki i łabędzia w „Jasiu i Małgosiu”. Wiktor Wąs — czarownica — ma rolę dłuższą, jeszcze nad nią pracuje. Pracownicy przepisują rolę Edzio Lasota — sowa i Wandzia Kowal księżyc i złoty ptak.

Pani Sarnowska opowiada tymczasem o pozostałych dzieciach zespołu: o Andrzeju Pietrusiaku, odtwórcy głównej roli „Lisa Przechery”, entuzjastę teatru, który nie chce słyszeć o innej przyszłości niż zawód aktora. O drugim entuzjastę Gieniu Sroczynskim, który ostatnio opuścił zespół.

Gienio był jednym z najzdolniejszych aktorów teatru lalek. W okresie wakacji stworzył nawet własny teatrzyk, grywający łatwiejsze sztuki na podwórku przy ul. Głogowskiej. Kiedy jednak nie pojechał na wycieczkę do Malczyca, (gdzie nie przedstawił zezwolenia rodziców) pogniwał się i od kilku tygodni nie przychodzi.

Teatrzyk wystawia swoje sztuki na razie wyłącznie we własnej sali. Chętnie pokazano by dzieciom ze szkół wiejskich, ale uniemożliwia to brak zakładu opiekuńczego, który mógłby od czasu do czasu przewieźć dzieci z ich teatrzykiem do którejś z pobliskich miejscowości.

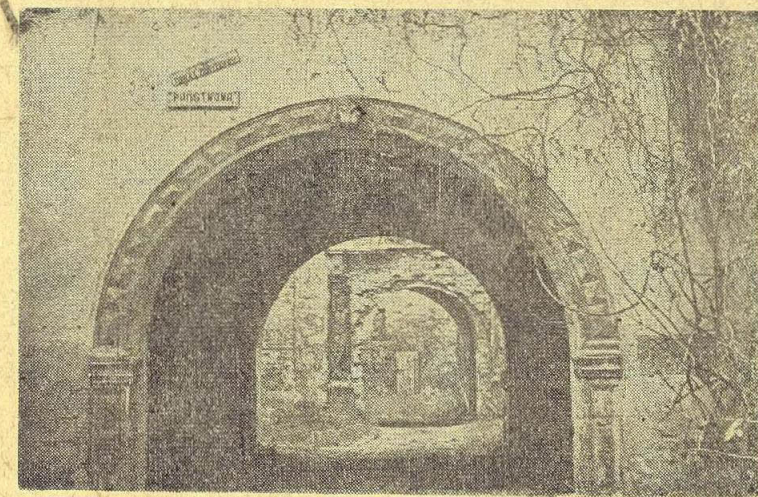
Zaglądamy jeszcze na górę, gdzie dziewczęta z zespołu kroju i szycia pracują nad swymi pierwszymi kreacjami — fartuszkami.

Jeszcze kilka słów z p. Bardegą o osiągnięciach i planach rozwoju. Trudności, o których pisaaliśmy kilka miesięcy temu nadal istnieją. DKDiM ciągle jeszcze nie ma zakładu patronującego, sam boryka się z wszystkimi przeciwnościami. Nie zniechęca to jednak personelu i praca rozwija się pomysłnie, o czym można sądzić chociażby z faktu, że liczba dzieci odwiedzających codziennie DKDiM wzrosła ze 186 w ub. roku szkolnym do 260 w I-smym półroczu bieżącego roku. Urukowano kilka nowych sekcji, zwiększono zasięg tzw. imprez masowych. Coraz większe jest zainteresowanie rodziców, którzy dość często odwiedzają DKDiM, aby zobaczyć, jak ich dzieci uczą się bawiąc i bawia się ucząc.

W. Topoliński

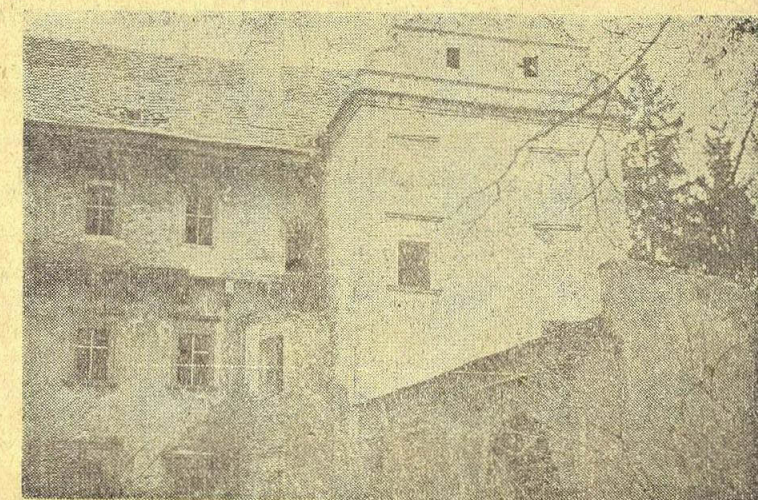
ZABYTKI

Artykuł im poświęcony ukaże się w następnym numerze naszego pisma.



Ziemia Legnicka posiada wiele zabytkowych gmachów, wymagających pieczołowej opieki.

Niestety, zamek w Prochowicach już zamienia się w ruinę. Piękna brama służy dziś do... przejazdu wozom, przybywającym do gorzelnii. Nikt chyba nie dostrzeże przy tym tabliczki „obiekt zabytkowy”, co jest chyba usprawiedliwione i tym również, że sam napis znajduje się w stanie szczytowym o czym łatwo się przekonać z niniejszego zdjęcia.



Fot. A. Wacławek

Kartki z dziejów Legnicy

O tradycjach szkoły polskiej

Mało znany jest na ogół fakt, że średniowieczna Legnica była ważnym — jak na owe czasy — ośrodkiem kultury polskiej.

Mówić o kierunku narodowym tej kultury w czasach najdawniejszych byłoby oczywiście anachronizmem, była to bowiem kultura polska raczej z ducha, a łacińska z formy i nawet z treści.

Główną dźwignią rozwoju kultury było szkolnictwo, które rozwijać się w Legnicy już od pierwszych lat wieku XIII, w wiekach XIV i XV przeżywa swój złoty okres.

Szkoły były w owych czasach wyjątkową domeną kościoła, a jeśli chodzi o szkolnictwo śląskie, w tym i legnickie, to bardzo silny wpływ na jego zorganizowanie i dalszy rozwój miało duchowieństwo romańskie.

Francja wysunęła się w owych czasach na czoło żywego ruchu umysłowego, który zaczął ogarniać Europę, a duchowni francuscy, lotaryńscy, walińscy, którzy coraz liczniej zaczęli w wieku XIII przybywać na Śląsk przyniesili ze sobą idee i wzory szkolnictwa romańskiego.

Francuskie nazwiska spotykamy w tekstach starych dokumentów legnickich kościołów parafialnych z połowy wieku XIII.

Pierwsza szkoła w Legnicy powstała prawdopodobnie około tego czasu przy klasztorze św. Krzyża. Była to zrazu szkoła wewnętrzna przeznaczona dla zakonników. Później dopiero powstała szkoła parafialna o charakterze „trivium” przy kościele św. Piotra i Pawła, gdzie istniała w tej formie do roku 1309 tj. do czasu przekształcenia jej w gimnazjum.

Wychowankiem tej szkoły parafialnej był jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nauki polskiej w epoce

średniowiecza — Witelon z Legnicy. Syn kolonisty z Turynii i matki Polki — Ślązaczki, stale podkreślał swoje polskie pochodzenie, a mówiąc o swojej ojczyźnie, wyraźnie zaznaczał: „in nostra terra scilicet Poloniae”. Osobie Witelona, naszego suł generis ziomka, warto poświęcić nieco więcej miejsca, choćby dlatego, że z jego nazwiskiem łączy się we ście Polski do europejskiego piśmiennictwa naukowego. Urodzony w Legnicy około roku 1230, po ukończeniu szkoły parafialnej przy kościele św. Piotra i Pawła otrzymał święcenie kapłańskie i przez jakiś krótki zresztą okres był nauczycielem w tej właśnie szkole.

Pobyt w Paryżu około roku 1250, gdzie ukończył studia w Sorbonie i uzyskał stopień magistra sztuk wyzwolonych, dał mu głębszą znajomość filozofii, zwłaszcza platońskiej i matematyki.

Studia na uniwersytecie w Padwie dokąd Witelon udał się w kilka lat później, pogłębiły tkwiące w nim z czasów paryskich zamiłowanie do nauk ścisłych i lekarskich.

Działalność naukowa podjęta przez Witelona jeszcze za pobytu we Włoszech objęła zarówno filozofię jak i nauki ścisłe. Napisał on wtedy szereg traktatów stanowiących niejako przygotowanie do większych dzieł.

Największą jednak sławę przyniosło mu dzieło „Perspectiva”, stanowiące kompilację całej ówczesnej wiedzy o optyce i w ogóle o zjawiskach świetlnych.

Dzieło Witelona używane było przez ponad 400 lat, do końca XVII wieku jako podręcznik optyki. Korzystali z niego w swoich badaniach tacy wybitni astronomowie jak Mikołaj Kopernik, Leonardo Da Vinci i Jan Kepler.

Wychowankiem legnickiej szkoły pa-

rafialnej był również doktor Sorbony Ślązak z Legnicy, provincial dominikanów polskich z końca XIII wieku, wybitna i zasłużona dla rozwoju kultury na Śląsku postać.

Jak już wspomnieliśmy, na mocy postanowienia biskupa wrocławskiego, Henryka z Wierzbna, z dnia 31 grudnia 1308 r., legnicka szkoła parafialna podniesiona została z trivium do rangi quadrivium, czyli jakbyśmy dziś nazwali — gmnazjum.

O ile w „trivium” w myśl zasad scholastyki nauczano gramatyki, mimo dyalektyki i retoryki — to program quadrivium obejmował arytmetykę, geometrię, muzykę a nawet i astronomię. Na przełomie XIII i XIV wieku szkoła legnicka wybiła się na jedno z czołowych miejsc nie tylko na Śląsku, ale i w całej Polsce.

Książka w n. jej bujne życie młodzieży polskiej, nie pozbawione czasami momentów godzących w obowiązujący porządek. Oparła się o sady duchowne sprawa studenta Franczaka, który pozwolił sobie sprowadzić do szkoły jakieś panny — gwoli uczechy i zabawy — w sam dzień św. Jana Ewangelisty.

Kiełkować zaczyna, zwłaszcza pod rządem książy z linii legnicko-brzeskiej, polska myśl polityczna.

Przejście Śląska pod panowanie dynastii Luksemburgów w połowie wieku XIV poderwało korzenie kultury polskiej na Śląsku, tym i w Legnicy. Zależność polityczna od cesarstwa i Czech doprowadziła do tego, że element polski w kościele i szkole gruntownie zaczął się kurczyć. Odrwanie od Polski i postępująca szybko germanizacja przyniosła wyraźne zahamowanie rozwoju oświaty, legnicka szkoła podupadła i dopiero w wieku XIV dzwigała się na nowo.

Ignacy Pressler

